

Ceny Prenumeraty.

We Lwowie: rocznie 30 K., półrocznie 15 K., kwartalnie 7.50 K., miesięcznie 2.50 K., za codzienne dwukrotne odosłanie do domu dopłaca się miesięcznie 60 halerzy. Z przesyłką pocztową: miesięcznie 3 K 35 hal., kwartalnie 10 K., półrocznie 20 K., rocznie 40 K. Za granicę: wysyłka pod opaską kwartalnie 20 K., rocznie 80 K. Zmiana adresu pocztowego 50 h. Ceny oddzielnych numerów: Wyd. poranne 6 h., z prze- 10 h., Wyd. popołud. 8 h., syłka 10 h.

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia za 1 wiersz drobnym pismem lub jego miejsce 20 hal., w numerze sobotnim 30 halerzy. Nadesłane za wiersz drobnym pismem lub jego miejsce 80 hal., w numerze niedzielnym 1 K 20 h. Nekrologja za wiersz petit. 60 h. Zawiadomienia o ślubach, zaręczynach i t. p. po 1 K 50 hal. za wiersz, najmniej 4 K 50 hal. Drobne ogłoszenia za wyraz 8 hal. najmniej 80 hal. Za wiersz 50 h. najmniej 5 wierszy (K. 2.50). Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ul. Zimorowicza 11-15. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Nakładem Spółki Wydawniczej SŁOWA POLSKIEGO.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Cena numeru 2 kop. = 6 hal.

z przesyłką pocztową 3 kop. = 10 hal.

Walki na ziemiach polskich. Powodzenie wojsk francuskich.

Od Warszawy do Dniestru.

Walki na olbrzymim froncie trwają nadal. Więci sztabu Wodza Naczelnego komunikują, iż armja rosyjska „osiągnęła częściowe sukcesy”. Sytuację ostatnią referent wojenny „Kijewlanina” ocenia temi słowy:

„Doszły bardziej szczegółowe wiadomości o potyczkach zajętych przez naszego przeciwnika na froncie Wisła-San. Atak w dolinie Wisły Niemcy prowadzili trzema grupami. Północna grupa znajduje się w okręgu miasteczka Grójca. Grupa ta podeszła ku Warszawie, została jednak odrzucona. Następna grupa ruszyła z Radomia i podeszła ku linii Kozienice-Zwoleń. Posuwawszy się jeszcze dalej na wschód, podeszła ku Wiśle, zamierzając sforsować przejście przez Wisłę. Ogień artyleryjski nie ustawał ani w dzień ani w nocy. Chcąc się przeprawić przez rzekę, Niemcy nie raz starali się rzucić na nią mosty, ale wszystkie ich próby zostały udaremnione a pontony zniszczone przez naszą artylerię. Wreszcie południowa grupa operowała w rejonie Ożarowa i Sandomierza. Jej próby przejścia przez Wisłę zostały również udaremnione. Niemcy, cofnawszy się na całej linii, od Warszawy do Sandomierza, przeszli do obrony, poczem nastąpił zastój, którego Niemcy intensywnie używają do wznoszenia obronnych fortyfikacji.

„Na południe od Sandomierza rozłożone są wojska austriackie. Stanęły one dwiema grupami — na północ i południe od Przemyśla. Północna grupa zajmuje rejon Sanu, od Sandomierza do Jarosławia. Grupa ta niejednokrotnie starała się przejść przez San, ale komunikat sztabu Naczelnego Wodza stwierdza, że wszystkie te próby były daremne. Druga grupa austriackich wojsk, znajduje się na południowy-zachód od Przemyśla, w obrębie Sanok-Lisko, dąży w kierunku Sambora. W tej stronie toczą się gorące boje. Ataki Austriaków na Sambor zostały odparte.

„Zatrwożeni wtargnięciem do Węgier wojsk rosyjskich Austriacy postanowili wzmocnić obronę górskich przejść w Karpatach; na razie operują oni w północnych przełęczach, południowe są w naszych rękach i utrzymują kontakt głównych sił rosyjskich z awangardami, operującymi na Węgrzech”.

SIŁY DWUPRZYMIERZA.

„Birż. Wied.” donoszą z Kopenhagi:

„Zgodnie z oświadczeniem angielskim, linja bojowa ciągnie się od Warszawy do Dniestru na 280 mil angielskich. Niemcy małą pomiędzy Warszawą a Dęblinem 500.000 ludzi, pomiędzy rzeką Sanem a Dęblinem 700.000, pomiędzy Sanem a Dniestrem 450.000”

Informacje te zgadzają się z doniesieniami „Russ. Słowa”, które obliczały siły sprzymierzonych wojsk austro-niemieckich na 1,600.000 ludzi łącznie z pospolitem ruszeniem i garnizonami twierdz, leżącymi w obrębie walki. Doniesienie „Birż. Wied.” należałoby o tyle sprostować, że na linii bojowej nie znajdują się wyłącznie wojska niemieckie, ale także austriackie, nad którymi Niemcy objęli główną komendę.

Walki na Zachodzie.

Ostatnie doniesienia z terenu walk francusko-angielsko-belgijsko-niemieckich są korzystne dla wojsk sprzymierzonych. Niemcy główne swe siły przerzucili przede wszystkim na północny-zachód, osłabiając w ten sposób pozycje swe w centrum. Mimo skupienia tych wojsk Francuzi na północnym zachodzie uzyskali znaczne sukcesy. Równocześnie zaś przeszli granicę Alzacji i wedle ostatnich relacji znajdują się już na terytorjum niemieckiem.

ZABEZPIECZANIE TYŁÓW.

Armja niemiecka, operująca na zachodzie, nie może obecnie, kiedy gros sił znajduje się na terenie wschodnim, na ziemiach polskich, liczyć na jakiegokolwiek znaczniejsze posiłki z kraju. Równocześnie zaś sprzymierzeńcy znajdują się w sytuacji pomyślniejszej, ponieważ stale uzyskują posiłki w postaci wojsk kolonialnych.

Wobec tego Niemcy muszą myśleć o zabezpieczeniu sobie tyłów armji i dlatego telegram „Kijewl.” z Bordeaux z 18 bm., iż wedle kompetentnych informacji tyły niemieckie przygotowują cofnięcie się, fortyfikując linię od Namur do Metz — jest zupełnie uzasadniony.

STRATY NIEMIECKIE.

Odrzucone pod Arras korpusy niemieckie — wedle relacji „Birż. Wied.” — miały ponieść dotkliwe straty. Trzecia dywizja bawarska pozostawiła na polu walki 36 armat. Bawarski pułk grenadjerski został zniszczony.

Ochrona neutralności Holandji.

Z Kopenhagi donoszą:

Wedle relacji dziennikarskich, Wielka Brytania wobec grożącego naruszenia neutralności Holandji, przyjęła na siebie jej ochronę. W celu ochrony portów holenderskich od zajęcia przez flotę niemiecką, rząd angielski wysłał okręty wojenne w celu konwojowania holenderskiej floty handlowej, stojącej w portach niemieckich.

Z Turcji.

Turcja a Niemcy.

„N. Wr.” donosi, że wedle źródeł dyplomatycznych pomiędzy Turcją a Niemcami w dniach ostatnich stosunki znacznie osłabły. W kołach otomańskich zaczyna mówić o możliwości demobilizacji tureckiej.

Dardanele.

W tureckim gabinecie ministrów rozważana jest kwestja ostatecznego zamknięcia Bosforu zapomocą min. Młodoturcy dowodzą, że wypadki europejskie zawsze wywierają wpływ na położenie Turcji, zmuszając ją do środków stanowczych. Decyzję odłożono do następnego posiedzenia.

NA MORZU.

ZAJĘCIE STATKU NIEMIECKIEGO.

Z Londynu donoszą dnia (6) 19 bm. „Evening Standart” podaje, iż statek wojenny z dwoma torpedowcami ujął niemiecki statek minerski, płynący pod flagą okrętu szpitalnego na morzu Północnem. Statek minerski ma być przyprowadzony do Hull. Biuro prasowe niema wiadomości o tej zdobyczy. Ta sama gazeta donosi, że wojska kanadyjskie wylądowały również w Evenmouth. O przybyciu ich publiczność dowiedziała się dopiero po przemarszerowaniu tych wojsk przez Bristol, gdzie wywołały entuzjazm.

ZATONIĘCIE OKRETU.

Z Tokio donoszą 19 (6):

Przed trzema dniami zatonał pod Cindao krążownik japoński „Takaszin”, natknąwszy się na minę nieprzyjacielską.

Zniszczenie.

Londyński korespondent „Russkich Wiedomości” opisuje w następujący sposób zniszczenie kraju w numerze z (28/9) 12 b. m.:

Raniony oficer, który właśnie wrócił był z frontu, pokazał mi kolekcję fotograficznych zdjęć, robionych w Belgji i we Francji nad brzegami Marny i Aisne'y. Wszystkie te zdjęcia godnie nadawałyby się do wydania kroniki V-ego lub VI-ego wieku, opisującej najazd barbarzyńców, z tą tylko różnicą, że wiele fotografii przedstawia ruiny, spowodowane ogniem artyleryjskim.

Oto typowy francuski krajobraz wiejski ze wzgórzami i rzędami wysokich gniazdów, oblepionych pękami jemioli jak wroniami gniazdami. Na horyzoncie pali się wieś: granat wyrwał wielką jamę w gościńcu, dokoła jany leży kilka trupów włościan. Oto zburzona wieś, w której jedynym żywym stworzeniem jest kot, zapomniany przez gospodarzy. Ze starego kościoła pozostały tylko dwie ściany. Ale najsilniejsze wrażenie robią fotografie zdjęte w dolinie rzeki Aisne.

Raniony oficer komentuje zdjęcia. Oto tu na przestrzeni pięciu kilometrów w dolinie leżą trupy ludzi i koni, nie pogrzebane, napęczniałe, pokryte mirjadami niebieskich much. Powietrze jest zatrute. Tu znów z miasteczka pozostała tylko kupa tłących się gruzów. A tu na zboczu kredowej góry, zygżaganą ciągną się rowy strzeleckie, w których po pas w wodzie (niedawno padały ulewne deszcze) wciąż jeszcze stoją Francuzi i Anglicy. Za tym tu grzbietem górskim dzień i noc ryczą wiecznie głodne „Czarne Marysie” i „Jack'i Johnsony”, jak angielscy żołnierze przezwali wielkie obłączone działa. Niemasycone działa! Cała dolina zmieniła się już w cmentarz a one wciąż jeszcze ryczą z głodu.

Cywilizacja zniknęła. Miliony ludzi czyhają tylko na to, aby się móż wzajemnie wykluć bagnietami, wystrzelać lub powysadzać w powietrze. I patrząc na wszystkie te zdjęcia przypominam sobie tę samą dolinę Aisne, którą widziałem dopiero co w kwietniu tego roku. Było to idealne zacisze. Chłopskie domki tonęły w migdałowych i wiśniowych sadach, obsypanych kwieciami. Spuściłem się w dolinę rzeki Aisne ze wsi Vieux Moulin: teraz, po przejściu tamtędy Niemców, z tej wsi nie zostało ani śladu. Wzgórze, oddzielające wieś od doliny Aisne, zarosło się bukami i jesionami. W wozach spokojnie pasły się stada świń a jeszcze niżej w błotach, okolonych ciernistymi żywopłotami, żyły dzikie świnię. Trudno istotnie zrozumieć, że wszystko to znajdowało się w odległości godziny jazdy koleją od Paryża. Ja pamiętam, że idąc

przez las wzgórzem, aby się spuścić w dolinę Aisney przysłuchiwałem się straszemu skrzypieniu jasionu. Jasion skrzyział, jakby się skarżył. Teraz ja wiem, czemu się tak skarżył: przepowiadał on drugim drzewom, że wkrótce wszystkie wąwozy i dolinki napelnia się trupami...

Oto fotografia, przedstawiająca jakby ruiny jakiegoś zapomnianego już miasta. To — skrzętnie, pracowite, czystości Soissons. — Teraz miasto jest jednym cmentarzem! — tłumaczy oficer. — Soissons stanowi wprost barierę między nami a nieprzyjacielem, zresztą nie jest potrzebne nikomu, nawet ludności. Wszystkie domy są spalone, wysadzone w powietrze lub rozbite pociskami artylerji. Wyniki bombardacji są czasami zdumiewające. Oto cztery baszty, które powstały wskutek rozerwania domu przez pociski dział.

Oglądam fotografie przedstawiające to, co było dawniej katedrą w Reims. Jeszcze pięć miesięcy temu zachwycałem się majestatycznym kościołem, pamiętającym swego czasu krzyżowców, ciągnących do Palestyny. Niezliczone straszne kamienne maski diabłów i chimery a także wyobrażenie Sądu ostatecznego na zachodnich drzwiach świątyni symbolizowały wszystkie strachy prześladowane człowieka na tym świecie. Ale oto weszło się do kościoła i strach niknie; pobożny stał w glorii błękitnych i złotych fal światła, przenikających przez wspaniałą rozetkę. Te snopy barwnych promieni napelniały przerażoną duszę radością, nadzieją, ufnością, iż tu, do wnętrza świątyni nie mogą przedostać się zmyły zewnętrzne światła. Istotnie, rozbójnicy, którzy kręćcyli się swego czasu po lesie w Compiegne, bandycy rycerze, gnieźdzący się w zamku Pierrefond i drapieżcy — zdobywcy — wszyscy zatrzymywali się u ścian wspaniałej świątyni. Teraz grozy zewnętrznego świata wdarły się do katedry; wielkie naboje ciężkich niemieckich dział obłężniczych przebiły strop, rozbiły przedziwną rozetkę nad głównym wejściem i pękły pod majestatycznym sklepieniem, niszczyć wszystko. Kamienny symbol tego, że jest gdzieś schronienie dla spokojnych ludzi przed złością i gwałtem, został obrócony w gruzy.

Katedra w Reims uległa takiemu losowi jak wszystkie gwarancji „międzynarodowego prawa“. Jeśli Niemcy zwyciężą, trzeba będzie usunąć kursy międzynarodowego prawa i spisać nową naukę o „międzynarodowym bezprawiu“. Ci, którzy zbombardowali katedrę w Reims, mówią: — Na co wam te zabijki niższej kultury? My, naród, przedstawiający kwiat ludzkości, damy wam rzeczy nowe, lepsze“. Taki mianowicie sens ma artykuł „Frankfurter Zeitung“, która broni bombardacji: — Wojna, burząc rzeczy stare, toruje drogę nowej twórczości — pisze niemiecka gazeta. — Ludzkość zawsze stwarza na miejscu rzeczy zburzonych, rzeczy nowe, lepsze. Jeśli niemieckie armie w zwycięskim swym pochodzie były zmuszone do burzenia nie tylko nieprzyjacielskich twierdz ale i pomników starej cywilizacji, to pocieszamy się tem, że zwycięstwo zrodzi na miejsce zburzonych budynków inne gmachy, jeszcze wspanialsze.

Jeńcy wojenni wobec prawa.

Ogromny wzrost liczebny armji współczesnych, specjalne warunki prowadzenia walki i co za tem idzie, powiększająca się liczba jeńców, postawiła na porządku dziennym sprawę stworzenia norm prawnych, podług których mają być traktowani wzięci do niewoli żołnierze stron walczących.

Wielu uczonych prawników zastanawiało się nad tą kwestją. Na podstawie ich wywodów opracowano na konferencjach w Hadze w r. 1899 i 1907 odpowiednie regulaminy, podpisane przez wszystkie państwa europejskie i amerykańskie, oraz Japonję, i każde z tych państw wydało odpowiednie ustawy.

Podstawą wszystkich tych norm jest cel główny współczesnej akcji wojennej, mianowicie nie zabijanie żołnierzy z szeregów wrogich, nie mordowanie bezbronnnych i niewinnych, lecz osłabienie siły żywej przeciwnika, uszczuplenie jego szeregów walczących, usunięcie z nich możliwie jak największej liczby uzbrojonych.

Z tego postulatu wynika szereg doniosłych konsekwencji co do sytuacji prawnej jeńców. Mówimy wyraźnie o sytuacji prawnej, albowiem niewola wojenna jest obecnie kategorią prawną i jeńca jest subjektem pewnych praw.

Powstaje przedewszystkiem pytanie, kto jest nosicielem tych praw. Regulamin haski, nadając kwalifikacje jeńca wyłącznie schwytanym członkom nieprzyjacielskiej siły zbrojnej, oraz osobom, pełniącym w armji czynności pomocnicze, aczkolwiek nie biorących bezpośredniego udziału w akcji wojennej; taka jest naprzykład służba kolejowa i telefoniczna, urzędnicy intendentury i policji polowej i t. d. Branie do niewoli nie jest żadną łaską, lecz obowiązkiem stron walczących. Regulamin haski wyraźnie zabrania „zabijania poddającego się i składającego broń lub bezbronnego wroga“ (art. 23-c), jak również „oświadczenia, iż walka będzie prowadzona bez litości i że jeńcy nie będą brani“ (art. 23-d). Jakim więc jaskrawym przekroczeniem prawa był słynny rozkaz cesarza Wilhelma podczas wojny chińskiej z r. 1900: „Nie brać jeńców!“

Jeńcy nie podlegają władzy tej osoby, która ich

wzięta do niewoli, lecz wyłącznie władzy państwa wrogiego i muszą być „traktowani po ludzku“, gdyż „są obrońcami swej ojczyzny“, jak gloszą ostatnio wydane przepisy rosyjskie o jeńcach. Występując w obronie swej ojczyzny, nie są oni przestępcami i nie mogą skutkiem tego być bez potrzeby internowani w więzieniu i krepowani, chyba, że wymagają tego okoliczności chwilowe. Wprawdzie państwo ma prawo używania wziętych do niewoli (oprócz oficerów) do prac przymusowych. Lecz prace te nie mogą być nadmierne i mieć jakikolwiek związek z akcją wojenną, naprzykład sypanie szafców, wyrób broni i t. d. Zgodnie z tem w Rosji pozwolono na użytkowanie pracy jeńców przez samorządy ziemskie i miejskie i wydano w tym celu odpowiednie przepisy, przy czem instytucje publiczne nie mogą przywłaszczać zarobku jeńców, lecz powinny go używać w celu polepszenia ich losu.

Regulamin haski nakazuje państwu, prowadzącemu wojnę, utrzymanie jeńców zupełnie jednakowo z własnym wojskiem, przy czem oficerom przysługują odpowiednia pensja. Jednocześnie każde państwo ma prawo do podtrzymania wśród jeńców porządku i karności przy pomocy wszelkich znajdujących się w jego mocy środków. Lecz miary nie wolno przekraczać i środki dyscyplinarne nie powinny pod żadnym pozorem przybierać formy bezcelowych tortur. Nie wolno naprzykład wprowadzać odpowiedzialności wszystkich znajdujących się w danej miejscowości jeńców za przekroczenie jednego z nich, jak to czynili naprzykład Niemcy w 1870 r., nakładając surowe kary na całe oddziały w razie ucieczki jednego jeńca.

Zabrania się następnie odbierania jeńcom rzeczy, stanowiących ich własność prywatną, nakazuje się utworzenie specjalnych biur informacyjnych, ułatwiających komunikowanie się ich z rodzinami i t. d.

Regulamin haski w ogóle daleki jest od kwalifikowania niewoli wojennej, jako kary za jakieś przestępstwo i dlatego wzbrania karania jeńców, którym udało się dokonać szczęśliwej ucieczki i którzy następnie znów zostali schwytni na polu bitwy.

Przepisy haskie, jak widać z powyższego, są naogół dosyć humanitarne i sytuacja jeńców w każdym razie, w porównaniu z dawniejszymi czasami, jest podług nich względnie znośna. Powstaje jednak pytanie, czy państwa stosują się do konwencji haskiej i do własnych, wydanych w tej materji przepisów? Odpowiedź na to daje historia wojen ostatnich. Francuzi zachowywali się w r. 1870 naogół bardzo poprawnie i nie przekraczali ogólnie przyjętych zwyczajów; natomiast zachowanie się Niemców pozostawiało wiele do życzenia. Podczas wojny hiszpańsko-amerykańskiej przestrzegano odpowiednich przepisów ze stron obu. Anglicy w czasie wojny południowo-afrykańskiej często traktowali swych jeńców z brutalnością, podczas gdy Burowie odznaczał się stosunkiem bardzo ludzkim. Rosjanie i Japończycy obchodzili się w 1904—5 r. ze swymi jeńcami zgodnie z regulaminem haskim. Tego nie można powiedzieć o wojnie włosko-tureckiej i ostatnich wojnach bałkańskich, kiedy postępowanie obu stron walczących było niezwykle brutalne i wywoływało powszechne oburzenie. Przyszłość pokaże, jak będą traktowali jeńców podczas wojny obecnej. Należy jednak spodziewać się, że przynajmniej ogólnie przyjęte przepisy haskie będą przestrzegane z największą ścisłością.

Granica Knesebecka.

Pod powyższym tytułem pisze Henryk Radziśzewski w „Kurjerze Warszawskim“:

Istnieją w polityce państw projekty nieraz bardzo dawne, nie urzeczywistnione, przechowywane w piśmie archiwów, dokumentów i not dyplomatycznych, projekty, zdawałoby się dawno już zapomniane, a jednak przez długie lata, bodajby przez całe stulecia, żyjące. Są to te projekty, których urzeczywistnienie wiąże się ściśle z nieodzownymi warunkami rozwoju i istnienia danego państwa.

Ma Królestwo Pruskie między innymi jeden taki projekt, datujący z r. 1813, dający do stworzenia Prusom „granic naturalnych na Wschodzie“, granic Wisły, Narwi i dolnego biegu Niemna — słynny i osławiony projekt Knesebecka. Dziś widzimy wielką toczącą się wojnę, w której Prusy, sprzymierzyszy się z Austrią, zapragnęły choćby w części urzeczywistnić to przekazanie z przed stu laty właśnie, — przekazanie, które w ciągu stu lat niejednokrotnie odżywało i stało się osiłą główną polityki pruskiej.

Inaczej, zresztą, być nie mogło. Młode, zaledwo zarania XVIII wieku sięgające, ambitne, rozbite wprawdzie pod Auerstaedt i pod Jeną przez Napoleona, ale niebawem, dzięki klęsce tegoż Napoleona, na kongresie wiedeńskim wyniesione, Królestwo Pruskie, dwa sobie było postawiło zadania: osiągnięcie hegemonji w Niemczech i — gwoli ufundowaniu tego władztwa — rozrost terytorjalny. Hegemonję przygotował związek celny („Zollverein“), z którego przezornie odrazu wyłączono Austrię, a stworzyła ją Sadowa, zaś uwieńczył Sedan; rozrost terytorjalny utworzyły: kongres wiedeński i przyłączenie Hannoveru, Szlezewiku i Holsteinu; cementem wreszcie, który gmach hegemonji miał spoić niewzruszalnie, stał się wspólny dla nowej Rzeszy niemieckiej „Reichsland“: Alzacja i Lotaryngja.

Najbardziej wszakże tentującym łupem były zawsze dla Prus ziemie na Wschód od Berlina. Leżało

to, zresztą, w tradycjach odwiecznych marchji brandenburskiej. Tradycjom tym na wiek XIX pozostał fedmarszałek króla pruskiego, Fryderyka Wilhelma, Karol baron von dem Knesebeck, współczesny po sobie widomy, pisany testament. General-dyplomata, poeta nawet — autor ulubionej naocznie piosenki żołnierskiej (z roku 1805) „Lob des Kriegs“ — odznaczył się był już Knesebeck w latach 1792-1794 w kampanji przeciwko rewolucyjnej Francji; zrazu wierny sługa księcia Brunświku, ratuje w bitwie pod Auerstaedt dzięki przytomności swego umysłu życie królowi pruskiemu i odtąd wiernie mu służy; w chwilach wolnych od wojennego rzemiosła — co prawda, nie pomijał kampanji żadnej, bo w r. 1809 staje u boku Austrii — pisze memorjały, projekty, noty, zajmuje się sprawami dyplomatycznymi. Śmiertelny wróg Francji i Polski, zdający sobie sprawę, iż wielkość Prus od zdławienia jednej i drugiej zawiśła, podejmuje się w r. 1811 i w początkach r. 1812 pośrednictwa pokojowego pomiędzy Napoleonem a Aleksandrem I — jawnie, tajnie zaś jednocześnie doradza skutecznie Rosji wciągnięcie Napoleona w wojnę i, podobno plan całej kampanji szkicuje. W roku 1813 projekt szczegółowej rozprawy ostatecznej z Napoleonem państw skoalizowanych kreśli, zawsze rozszerzenie terytorjalne Prus na Wschód mając na widoku, a w r. 1831 staje na czele armji pruskiej obserwacyjnej na granicy zrewoltowanego Królestwa Polskiego, każdej chwili do zbrojnego wtargnięcia gotowy, gwoli urzeczywistnieniu swego planu, stworzenia Prusom „naturalnych granic“ wschodnich, do których od powstania Księstwa Warszawskiego tęsknił swym zaborczym sercem pruskim nieustannie.

Już podczas zawierania sojuszu pomiędzy Rosją a Prusami r. 1813 w Kaliszu, — sojuszu, dodajmy nawiasowo, na którego pamiątkę pomnik w leżącym dnie w gruzach Kaliszu wystawiono z napisem „wspólnemu wrogowi na strach“ — wysunięty był nieco nieśmiało, ale wyraźnie plan owej, jak się w języku dyplomatycznym odrazu zwać ustarło „Knesebecker Grenze“. Ale plan ten posłuchu u Cesarza Aleksandra I-go nie znalazł, pragnął był bowiem wówczas rozgromca Napoleona rekonstrukcji Królestwa Polskiego pod swym berłem. Ledwo cząstkę — Poznań, Toruń i Gdańsk — zdołał Hardenberg na kongresie wiedeńskim uratować z planu Knesebecka. O realizację całego planu kusić się było trudno, bo przedewszystkiem, zwycięzcą Napoleona był Aleksander I, a powtóre, znaleziono dla pełnych żądy Prus inne rekompensaty. Wprawdzie, zamiast całej — jak tego żądały Prusy — dano Prusom tylko dwie piąte Saksonji i powrócono, wbrew woli Prus, królowi saskiemu koronę (co Ludwikowi XVIII wydało się być wystarczającym dobrodziejstwem wyświadczonego swemu kuzynowi, pozabawionemu korony), ale natomiast przyznano Prusom część Westfalji, a przedewszystkiem dano im znakomite zaokrąglenia terytorjalne na lewym brzegu Renu; Austrii dano Tarnopol i Galicję (prócz Krakowa) — i tą drogą dokonania nowej wivisekcji, uniknięto wojny, która jeszcze w styczniu 1815 r. groziła. Prusy, aczkolwiek nie zupełnie zadowolone, musiały czynić „bonne mine“, a Francja uznała tok negocjacji wiedeńskich za bardzo dla siebie korzystny, alianci bowiem niedawnej koalicji chcieli ją byli przez tajne umowy faktyczne z obrad decydujących wyłączyć, gdy tymczasem dzięki zręczności Taylleranda, otrzymała była Francja na równi z innymi głos decydujący.

Plan granicy Knesebecka na kongresie w całości urzeczywistniony przeto nie był. W szesnaste lat potem wybuchło listopadowe powstanie. Znowu „sprawa polska“, a więc znowu ewentualna możliwość realizacji planu. Wprawdzie rządy Ludwika Filipa, ściślej mówiąc rządy Casimir Periera, nie chciały się „kompromitować“ sprawą polską, żądała jednak powszechna opinja publiczna we Francji użycia wpływów na rzecz Polski. Sprawa przeto mogła być postawiona na porządku dziennym. Rozbiła się o Anglię, którą Rosja szachowała w Turcji; każdej chwili mogła była Rosja wszezać w Turcji dalsze kroki za ledwo ukończonej zwycięskiej kampanji, zresztą i losy Grecji, w której rządził właściwie z ramienia Rosji Capo d'Istria, ustalone jeszcze nie były, a była ta sprawa dla Anglii sprawą kapitalnej wagi. Z drugiej, atoli strony, świeżo w krwi rewolucyjnej zrodzona Belgja domagała się od patronki swej, Anglii, ingerencji na rzecz Polski, obawiała się bowiem, że Rosja po odniesieniu zwycięstwa nad Rewolucją, znowu zawrze przymierze trzech cesarzy przeciwko idei rewolucyjnej. Za pośrednictwem swego przedstawiciela w Brukseli, hr. Ponsomby'ego, obiecuje więc lord Palmerston Begijczykom wniechanie się na rzecz Polski, Belgja spełniła była żądanie Anglii, przystąpiwszy do słynnego traktatu „osiemnastu paragrafów“, gdy, słowem, Anglija się co do Belgji zabezpieczyła zupełnie, wymagania Belgji wykonania obietnic angielskich w sprawie polskiej potraktował już był Paimerson „per non sunt“.

Ale, zwłaszcza, że zrazu szale wojny listopadowej nie były zgoda pewne, baczne, a czujne oko roztoczyły Prusy, aby w razie powodzenia oręża polskiego lub na przypadek ingerencji Francji i Anglii, zająć owe „naturalne granice wschodnie“. Sam Knesebeck stał na czele armji nadgranicznej obserwacyjnej, a hr. Bernsdorff w imieniu swego króla, w drodze dyplomatycznej, wręcz proponował cesarzowi Mikołajowi I. odstąpienie po Wisłę i Narew Królestwa, które tyle niepokoju cesarzowi Rosji sprawiało...

I znowu potem, po latach trzydziestu zmar-

twych powstaje projekt granicy Knesebecka. Tym razem rzeźnikiem staje się Bismarck. Nie tańcował Bismarck na dworze Napoleona III., gdy misję dyplomatyczną pełnił w Paryżu, że przeistoczenie mapy europejskiej i rozwielenienie Niemiec za pomocą „żelaza i ognia“ jest jego celem. „Entourage“ cesarza Francuzów poczytał go za człowieka „niespełna rozumu“, gdy w projektach swych kasował i przercał granice, aczkolwiek obietnice przyłączenia w tych kombinacjach Belgii do Francji nie były niemiłe ani cesarzowi, ani p. Drouyn de Lhus. którym chodziło o splendor napoeonidów. W dn. 24 września 1862 roku przywołany został Bismarck do Berlina. Powierzono mu przewodnictwo w radzie ministrów.

Śród pieśni i entuzjazmu pcezi wybuchło powstanie styczniowe. Anglja tym razem wyraźnie stanęła na gruncie przywrócenia w Królestwie Polskiem warunków traktatu wiedeńskiego. Austria rada była widzieć pewne „osłabienie“ Rosji, obawiała się jednak wysuwać „sprawę narodowości“ wobec swoich kłopotów z Węgrami, z Wenecją... Recliberg, wierny kontynuator Meternicha, prowadził przeto politykę niewyraźną, dwulicową. Francja mocno była zaambarsowana: nie chciano sobie Austrii, a zwłaszcza Rosji narazić. Minister sekretarz stanu, Billaut, nazwał w izbie (5 lutego) powstanie polskie rewolucją, co dlań równało się zbrodni, gdy jednak opinja publiczna, a w izbie lewica demokratyczna i opozycja katolicka stanęła pod hasłem: „Vive la Pologne!“ — pragnąc zwalić Drouyn de Lhus'a, wówczas sternik polityki tuille-ryjskiej, chcą dać ujście żądaniom opinji, zaczął oskarżać Prusy. W tym właśnie czasie jednak powstała kwestja Holsztynu, ewentualnie nawet kwestja istnienia samej Danji. Odpowiedział Bismarck Paryżowi i Londynowi, że jeżeli dwory te uznają prawa Rosji do Królestwa Polskiego za istniejące, wówczas Prusy nie uznają praw króla duńskiego, Fryderyka VII, do korony duńskiej. W dniu 20 października (1863 r.) zakomunikowali Palmerston i Russel ks. Gorczakowowi, że „z zadowoleniem Foreign Office stwierdza dobre intencje Rosji w stosunku do Po-
Jaków“.

Nie tylko sprawa duńska odegrała tu rolę. Politykę zaborczą na dwa fronty prowadził Bismarck. Oto jednocześnie proponuje Rosji uwolnienie jej od Królestwa, tak kłopotliwego, proponuje urzeczywistnienie granic Knesebecka i czujną armję obserwacyjną nad granicą trzyma.

Wskutek faktów orężnych wydarzeń i splotu zabiegów dyplomatycznych, nie uzyskał wprawdzie Bismarck na tej imprezie owych wschodnich „granic naturalnych“, ale odniósł zwycięstwo — na razie dyplomatyczne — zupełne w sprawie Holsztynu. Sprawę granic wschodnich pozostawiono na później. Takie były losy ciągle odżywającego projektu Knesebecka.

Dzisiaj projekt ów nie na świeżości nie stracił. Bo w razie zwycięskiej dla oręża niemieckiego wojny, musiałby być z konieczności wykonany ten projekt wiekowy. W tym celu toczy się wojna. Zgodnie z tą granicą pokusiły się też wojska niemieckie na zajmowanie terytorjum Królestwa.

Wizja wojny.

W książce, wydanej w r. 1910*), prof. Wincenty Lutosławski przepowiedział wojnę obecną w słowach następujących:

„Poczyna się epoka organizacji narodowej i

*) Ludzkość odrodzona. Wizje przyszłości. Nakład Gebethnera i Wolffa.

współzycia narodów, wzajemnie się wspierających. Odpowiada to nawróceniu narodów na chrześcijaństwo. Dotąd znamy tylko jednostki przejęte duchem Chrystusa — w stosunkach narodów między sobą niema miłości.

„Żyjemy dziś w tej szczęśliwej epoce przejścia do wiecznej walki między państwami, do wiecznego pokoju między narodami. Ale pokój ten trzeba wywalczyć, a walka się zacznie, jako walka między państwami. Każde upokorzenie zaborczego mocarstwa zawsze przynosi korzyść narodom przez nie uclemienionym. Turcja, pobita przez Rosję, musiała dać niezależność narodom bałkańskim.

„Niemcy, swą bezwzględna zaborczością budzą nienawiść nie tylko w uciskanych politycznie Francuzach, Duńczykach, Polakach, Czechach, Włochach, Kroatach, ale także w krzywdzonych ekonomicznie Anglikach.

„Więc przyszła wojna musi wybuchnąć przeciwko Niemcom, każdy ich czyn brutalny zbliża chwilę odwetu. Obrażają oni już nie jednostki i narody, ale całą ludzkość. W Austrii zostali już zmuszeni do pewnego umiarkowania, ale Austria sama jest w stanie rozkładu politycznego. A Niemcy nie dadzą Austrii rozpaść się naturalnie i pokojowo na kilka drobniejszych narodowych państw. Więc gdy nieuchronny rozkład Austrii doprowadzi do pewnego kryzysu w tej walce narodowości z państwem, które się tam odbywa, Niemcy zechcą zagarnąć prócz niemieckich prowincji Austrii także wrogię im okręgi innych narodowości i to się stanie pobudką wielkiej wojny — koalicji narodowych państw, z Anglją na czele, przeciwko Niemcom.

„A wojna ta nie będzie, jak dotychczasowe wojny europejskie, zlokalizowanym pożarem. Hasło narodowości poruszy nawet narody w spokoju drzemające od stuleci. Włochy upomną się o połączenie z nimi rodaków, niezadowolonych z austrijskiego rządu. Narody, nie mające państw, zaczną pod opieką Anglii i Francji tworzyć legiony, na wzór tych, którymi rozporządzał Napoleon. Będziemy więc w wojsku europejskiej koalicji widzieli różne słowiańskie legiony, które, ogarnięte duchem narodowym, dokonywać będą cudów bohaterstwa i nadadzą hasło narodowości taką siłę, że zawarcie pokoju bez uwzględnienia wszystkich narodowych żądań stanie się niemożliwością.

„Walka będzie gorąca, a będzie tem szczególniejsza, że największe imperjum stanie po stronie nacjonalistów i nie będzie bynajmniej rościć pretensji do nowych zaborów, tylko walczyć będzie przeciwko samej zasadzie zaborczości, jak sto lat temu walczyła Europa z największym zaborcą — Napoleonem.

„Walka ta musi być decydująca. Gdy chodziło Anglikom o zabezpieczenie się przed jednym zaborcą — nie wystarczyły im zwykłe więzienia i nie spoczęli, aż osadzili go na wyspie św. Heleny. Gdy teraz chodzić będzie o zaborcze państwo, które jest tego systemu główną podporą, to zachodzić będzie potrzeba również radykalnego porachunku“.

Autor przypuszcza, że początkowo może się nawet powodzić Niemcom i że gdyby się to stało, to zapanowałyby ucisk niebyswały w dziejach: „nie wolno byłoby mówić po polsku w Warszawie ani w Brukseli po francusku“. Ostatecznie jednak walka skończyć się musi zupełnym pogromem Prus.

„Minął czas kompromisów i wybiegów dyplomatycznych — pisze profesor. — Po strasznej wojnie trzeba będzie stworzyć warunki, zapewniające stały pokój“.

W ten stały pokój autor wierzy niezłomnie. Zapanować on ma po wojnie. Kiedy się stanie pewnym i niezawodnym, że jest tak samo niemożliwym oprzeć byt państwa na prześladowaniu narodowości, jak dziś

jest niemożliwym oprzeć byt jakiegokolwiek fabryki na pracy niewolników. Wówczas w duszach wystygłych dziś międzynarodowców zacznie się budzić poczucie przynależności narodowej i staną wszyscy do walki decydującej, w której się rozstrzygnie, czy ludzkość ma żyć w jednym wielkim więzieniu, czy też rozwiniąć swe siły twórcze w narodowych grupach duchowo zjednoczonych między sobą jednostek.

„Walki ostatecznie — kończy autor — nie tylko będą się toczyły o prawa narodów, ale będą zarazem szkołą, w której uczucia dojdą do pełni sił i wciela w życie poszczególnych, wzajemnie się szanujących narodów, współpracujących dla powszechnego dobra ludzkości, jak poszczególni obywatele dla dobra swego narodu“.

Polacy żyją w takim napięciu ducha, że oni bodaj jedni mogą wyczuwać intuicyjnie logikę ukrytą, dziejów.

Łodzie podwodne.

Obecna wojna, o ile mowa o działaniach na morzu, rzuciła już należyte światło na jedną ważną sprawę. Poprawiła mianowicie reputację łodzi podwodnych, wykazując, że stać się mogą potężnym środkiem nie tylko obrony, ale nawet ataku.

W czasie wojny rosyjsko-japońskiej łodzie podwodne już istniały, lecz były jeszcze nowością, posiadały przytem jeszcze bardzo znaczne wady konstrukcyjne; i nie było jeszcze marynarzy w dostatecznej ilości, należycie z nimi obeznanych. Wprawdzie podczas wojny niejednokrotnie podnoszono kwestję udziału łodzi podwodnych w akcji wojennej, czasami uwagi co do tego spotykać można było nawet w komunikatach rządowych, lecz wkrótce stało się jasne, że sprawa łodzi podwodnych poza sferę prób i doświadczeń do tego czasu nie posunęła się wcale, i że ani jedna łódź podwodna nie wzięła udziału w działaniach wojennych. A to powiedziec można było zarówno o stronie rosyjskiej jak i japońskiej. Natomiast zaraz po ukończeniu wojny wszystkie państwa zaczęły poświęcać szczególną uwagę sprawie floty i łodzi podwodnej, z każdym rokiem zaznaczał się w tym kierunku ogromny postęp i notowano coraz to nowe udoskonalenia; ulepszano właściwości nawigacyjne tych łodzi, powiększano ich pojemność, łodzie te stawały się coraz bardziej zdolne do akcji samodzielnej przy najbardziej różnorodnych warunkach, manewrowanie nimi coraz bardziej się upraszczało. Wszelako ów niewątpliwy i duży postęp domagał się jeszcze praktycznego sprawdzenia i w oczekiwaniu tego nie milkły głosy sceptyków, widzących w łodziach podwodnych tylko broń, której można będzie użyć jedynie przy szczególnie sprzyjających okolicznościach dla osiągnięcia ściśle określonych zadań. Teraz właśnie owo sprawdzenie zostało już dokonane i próba wojennej wartości łodzi podwodnych przeszła wszelkie oczekiwania. Łódź podwodna okazała się jeszcze bardziej potężną bronią, aniżeli można było się spodziewać na podstawie doświadczeń w czasie pokoju.

Do chwili obecnej łodzie podwodne dowiodły już, że są najbardziej czynnym żywiołem we flotach stron wojujących. Ponieważ niemiecka flota linjowa uparcie ukrywa się pod ochroną fortyfikacji nadbrzeżnych, nie dziw, że dotąd nie doszło do poważniejszego boju między eskadrami i poza bitwą pod Helgolandem w dniu 28 (15) sierpnia operacje wojenne na wodach europejskich ograniczają się przeważnie zakładaniem min i atakami, dokonywanymi przez łodzie podwodne. Większych starć na morzu nie było dotychczas, mimo to lista straconych okrętów jest już dosyć duża. Niemcy straciły krążowniki „Magde-

rozumienia. I gdyby się była ta kombinacja udała, wówczas Berlin, mając wolne ręce i dyktując Europie prawa, byłby skwapliwie powrócił do swej dwustoletniej, granitowej ideologii, aby dokończyć przerwane w pół drogi dzieła z r. 1866. To pewnik niemal matematyczny. Po zwycięskich walkach na wschodzie i zachodzie, znalazłby się na pewne jakiś powód, aby Moltke nr. 2, miał okazję do wstąpienia w ślady Moltkego nr. 1 i zadania „kochanemu sojusznikowi“ nowej klęski pod jakąś tam Sadową Operacją ta, może już nawet skrupulatnie wypracowana przez „wielki“ generalny sztab niemiecki, zaokrągliłaby pięknie wielkie Niemcy austrijskimi prowincjami, co w złotych snach Fryderyka II „tęskniły samotnie na uboczu“.

Dla Hohenzollernów i Habsburgów po szczęśliwej wojnie nie byłoby już miejsca równocześnie w Europie, wiedział o tem każdy przeciętny, myślący człowiek, co znał choć trochę dzieje byłych kurfiürstów brandenburskich i polskich wasalów — tylko nie wiedzieli, czy też nie pamiętali o tem dwaj mężowie mialarscy, zezadzeni swym szowinizmem: Tisza i Berchtold, no — i ktoś tam jeszcze...

A Polska?

Polska w takich warunkach — nie trzeba się ludzić — nosiłaby nazwę „Ostprovinzen des deutschen Reiches“ i suto zasilanaby była z kasy skarbowej francuskimi miliardami na tworzenie różnych ko-

misji kolonizacyjnych i na „Ausrotten“ drugorzędного narodu polskiego.

Ale Bóg jest na niebie! Złoty sen Hohenzollernów zakończy się lada dzień straszliwym przebudzeniem. Ludzkość odetchnie, trzecia wiosna narodów pokryjebujną zielenią różawę od krwi niwy, a Polska odżyje w takich granicach o jakich nie marzył przed trzema miesiącami najnaiwniejszy, najgłupszy z optymistów. Polska powstanie, bo to dziejowa konieczność, podobna do tych, które po 500-letniej niewoli powołały do życia Bułgarję, Serbię i prastarą Heladę. Na tę konieczność pracowały wieki. Pracowali swą sochą Piastowie, pracował złoty wiek Jagiellonów i nasza półtorawiekowa pracowała niedola: nasze westchnienia, zwarte twardo zęby, iza gorzka co nie raz na rzesach zawisała i cichy czyn i bezustanna tęsknota i pieśni matek nad kolebkami swych dzieci. Ta fala wielkiego uczucia, co szła przez rzeki, dziś zlewa się w jeden potężny ocean konieczności dziejowej, która jednak spełnić się może tylko w tym razie, gdy trójporozumienie a z niem i drobniejsze siły Zachodu zgniotą radykalnie krzyżackiego gada.

Oby tylko ta Polska, co powstanie, umiała być sama w sobie czystą, dzielną, twórczą, jasną i wolną od resztek berlińskiej „kultury“.

ZŁOTY SEN HOHENZOLLERNÓW.

(Dokończenie.)

Ale zamiast wielkich Niemiec, powstały tylko Niemcy małe, bo część ich przecież została przy Habsburgach.

Zasadnicza idea Hohenzollernów została tedy przerwana w półtaktu, chwilowo zawieszona. — Tak, zawieszona tylko ale nigdy i pod żadnym warunkiem nie pogrzebana! Dość wspomnieć o wystąpieniach grupy Wolfów i Schönererowców w parlamencie austrijskim, o masowym przechodzeniu na protestantyzm i o uwielbieniu, z jakim przeciętny polityk lub przemysłowiec wiedeński zdejmował kapelusz w chwili, gdy ktoś wymówił słowo: „Berlin“.

O tem wiedziano w Berlinie doskonale i liczono się z nastrojem pośród ludności austrijsko-niemieckiej.

Liczono się w Berlinie. — Wiedeń jednak jak zawsze, spał. Tym razem spał pod promieniami oczu czujnego bazyliuszka. Austria była Hohenzollernom potrzebna znów tylko chwilowo, jak ów murzyn, co spełnić miał jakąś powinność a potem odejść, zaś powinnością tą było pokonanie wspólnymi siłami trójpo-

burg”, „Mainz”, „Köln”, „Ariadne”, „Hela”: Austria — krawężnik „Zenta”: Anglja — krawężniki „Amphion”, „Pathfinder”, „Pegasus”, „Aboukir”, „Hogue”, „Cressy” i w końcu Rosja — krawężnik „Pallada”. Ogółem ofiarą wojny padło już 13 krawężników, nie licząc torpedowców, łodzi podwodnych, krawężników pomocniczych, kanonierek i t. p. Z tej liczby 13 krawężników w walce artyleryjskiej ze statkami nadwodnymi padły: „Mainz”, „Köln”, „Ariadne”, „Zenta” i „Pegasus”; angielski „Amphion” natrafił na minę, a niemiecki „Magdeburg” osiadł na mieliźnie i rozstrzelany został przez statki rosyjskie, natomiast ostatnie sześć krawężników, a mianowicie angielskie „Pathfinder”, „Aboukir”, „Hogue”, „Cressy”, niemiecka „Hela” i rosyjska „Pallada” padły ofiarą łodzi podwodnych. Już ta jedna okoliczność zniewala traktować łodzie podwodne z należnym uszanowaniem. — Rzecz główna zasadza się jednak nie na stratach, spowodowanych przez łodzie podwodne, lecz na tem, że okazały się one środkiem odpowiednim nie tylko do obrony, ale i do atakowania.

Łodzie podwodne mogą obecnie nie tylko zabezpieczać brzegi ojczyne, lecz także przedzierać się ku brzegom przeciwnika bez względu na odległość i tam czatować na swą ofiarę. Zdolne są nie tylko ukraść podpatrywać ociągającego się nieprzyjaciela, ale również otwarcie napadać na niego i zadawać mu śmiertelne ciosy.

W tym względzie doniesienie rosyjskiego morską sztabu jeneralnego o katastrofie krawężnika „Pallady” zawiera bardzo ważne wskazówki. W o-wym komunikacie wyraźnie powiedziano, że łodzie podwodne zbliżyły się do „Pallady” i do jej towarzysza „Bojana”, całkiem jawnie, zaraz je zauważono, krawężniki zaczęły je ostrzeliwać, a mimo to „Pallada” zginęła.

Od czasów wojny rosyjsko-japońskiej sztuka zakładania min morskich poczyniła ogromne postępy. Obecne samopływające miny zawierają o wiele większą ilość materji wybuchowej, aniżeli dawniej, i działają w znacznie większym promieniu, a szybkość ich ruchu dwukrotnie przewyższa poprzednią. Wskutek tego obecnie o wiele łatwiej ugodzić przeciwnika zapomocą miny, aniżeli dawniej, a efekt ugodzenia bywa teraz bez porównania skuteczniejszy. W czasie wojny japońskiej zapomocą min dobijano tylko nadwyreżone w walce artyleryjskiej większe statki, obecnie zaś flotyle torpedowców i łodzi podwodnych odgrywają rolę samodzielnych statków w celach atakowania.

Co się tyczy „Pallady”, to strata jej ma tylko drugorzędne znaczenie dla marynarki rosyjskiej; aczkolwiek weszła do składu floty w r. 1910, była jednak okrętem typu przestarzałego, zbudowanym na wzór starego „Bojana”. Wobec olbrzymich ostatnio budowanych przez różne mocarstwa statków „Pallada” była prawie zabawką. Załogę „Pallady” składało 573 ludzi i stratę tego okrętu można łatwiej przeboleć, aniżeli stratę tylu ludzi.

Wiadomości bieżące.

Spostrzeżenia meteorologiczne (z obserwatorium astronom. Politechniki w d. 19 października b. r.)

Godzina (Czas lwowski)	Cisnie- nie w mm.	Tempe- ratura C.	Wiatr	Opad w 24 g. (g. 2 dp.)	Naj- wyższa	Naj- niższa
7 rano	737.77	5.0	0	0.0	14.4	4.3
2 popoł.	736.79	14.3	ESE. 1			
9 wiecz.	736.56	8.6	ENE. 1			

Uwaga: Rano silna mgła, następnie pogoda.

— **Temperatura.** Dziś o godz. 11 rano $+8.0$ st. Celsjusza.

— **Wiadomości osobiste.** B. poseł dr. Włodzimierz Kozłowski po dłuższej chorobie powrócił do zdrowia i objął już urzędowanie jako dyrektor Tow. Kredytowego Ziemińskiego.

— **Pietrogradzka agencja telegraficzna** otworzyła we Lwowie swoją filję. Kieruje nią starszy redaktor p. Korotin z Piotrogradu przy współudziale p. Semena Labęskiego, b. redaktora „Prykarpackiej Rusi”.

Agendy swoje Piotr. Ag. Tel. miała rozpocząć już dzisiaj. Pisma popołudniowe miały podać dzisiaj pierwsze telegramy. Niestety, wskutek trudności technicznych Piotr. Ag. Tel. nie mogła rozwinąć na razie prawidłowej swej funkcji. Zwłoka potrwa dni kilka. Przypuszczać należy, iż najdłużej potrwa ona do końca obecnego tygodnia.

— **Jesień** po kapryśnych wstępach, straszących nas zimą, uspokoiła się i weszła w zwykłą kolej lat-dnych polskich jesieni.

Chłopczy szkolni, którzy mają teraz czas, i przypominają sobie dawne zabawy sportowe za miastem, zachwyceni byli z dni ostatnich, którym przedzą babiego lata nadawała wiele sentymentu.

W chłodach nastąpiło pewne moratorium. Poprawiła się też fantazja w mieście, odkąd sprawa drzewa opałowego przestała być piekącą, jako zagadnienie zimna.

Kto znajdzie się na rynku przed południem, ten

na targu odtwarza sobie w zmęczonej wyobraźni, jak wygląda wieś, rodząca plody.

Stragany z owocami i jarzynami tworzą barwne plamy na szarym rynku, a chryzantemy dodają obrazowi przepychu, na jaki tylko stać biedę dzisiejszą.

— **Z poczty.** W organizacji poczty lwowskiej wczoraj uczyniono znów krok naprzód. Oto poczęto doręczać adresatom telegramy wprost do domów. Funkcję listonosza spełnia uprzejmy chłopak w mundurze gimnazjalisty z trzema złotymi paskami.

Na pocztę przybyło kilku nowych urzędników, dzięki czemu machina poczyniła funkcjonować sprawniej. Należy żywić nadzieję, że i inne niedomagania zostaną niedługo usunięte i uzyskamy przedewszystkiem tak utrudnione dzisiaj porozumienie z prowincją.

— **Telefony.** Jak syczać, wskutek zezwolenia władz w niedługiej przyszłości telefony mają być oddane do prywatnego użytku mieszkańców.

— **Jeńcy.** Od kilku dni codziennie napływają do Lwowa partie jeńców austriackich. Przybywa ich po kilkuset. Pochodzą z bojów na południu od Przemysła. Liczba ogólna jeńców przekracza w dniach ostatnich cyfrę 5000.

— **Potrzeba robotników.** Kilkuset robotników może znaleźć pracę przy wyrębie drewna stosowego w lasach miejskich Hołosko i Białohorszcze. Do pracy zgłaszać się można codziennie rano na miejscu u odnośnych zarządców rewirów z własnymi piłami i siekierami (jedna piła na dwóch lub trzech ludzi).

— **Helny Zasackiej.** 12-letniej córeczki mojej, która wyjechała z panią Dzendzel z Brodów poszukuję. P. Dzendzel upraszam o odwiezienie córeczki mojej do Brodów lub umieszczenie w zakładzie, gdzie dotychczas była. Wiadomości proszę zgłaszać do dr. Nathansona ul. Sykstuska 35, III schody u G. Sobe i u p. Herasymowicza ul. Sapielhy 6. Dr. **Zasacki**, lekarz w Szezurowicach.

— **Składy materiałów opałowych.** Powstał projekt utworzenia czterech głównych składów miejskiego opału, których zadaniem byłoby zaopatrywanie dzielnic w potrzebną ilość opału. Składy te będą utworzone w rzeźni miejskiej, na Łyczakowie, na Gródeckim i przy ul. Zielonej. Zmiana taka w dostawie opału miejskiego jest od dawna przez obywatelstwo bardzo upragniona, dotychczasowa bowiem rozwózka nie przyniosła spodziewanych korzyści. Służba bowiem rozwozielińska nie odpowiadała swemu zadaniu, traktowała strony według swego upodobania, protekcyjnie i nieraz w sposób bardzo przykry. Plan zarządu miasta zorganizowania składów dzielnicowych ogół powita z pełnym uznaniem.

— **Sprzedaż chleba.** Utań się zwyczaj u kupców lwowskich, że sprzedają chleb bochenkami. W sklepach piekarnianych niektórych firm odbywa się ta sprzedaż nawet przez kraty żelazne, przyczem tłumy odbiorców zalegają ulice. W takich warunkach nikt nie jest w stanie stwierdzić, ile rzeczywiście płaci za chleb, gdyż go nikt nie waży. Skutkiem tego kupcy, szczególnie kramiarze obchodzą ceny maksymalne i każą sobie płacić znacznie więcej. Należałoby wglądać w te stosunki i zmusić kupców do zastosowania wagi przy sprzedaży chleba, lub też do oznaczenia w jakiś inny sposób ceny bochenków.

— **13.000 kg. mąki** rozdano już w jednej składowni miejskiej na ul. Krasickich. Dotychczas zrealizowano tam 1400 asygnat żywnościowych.

— **Trudno było znaleźć.** Wczoraj popołudniu jakiś wandal ściał kilkunastoletnie drzewo na Wysokim Zamku. Zawiadomiona o tem straż obywatelska dowiedziała się, że drzewo to ściał jakiś chłopak, zam. l. 6 ul. Spadzista. I jakkolwiek ślady prowadziły w tym kierunku, nie można było znaleźć corpus delicti. Aż oto jeden z członków zwrócił uwagę na klatkę z ptakiem, wiszącą na drzewie. Zbliżywszy się do klatki, zauważył, że drzewo coś nie tego siedzi w ziemi. Pokazało się, że ścięte drzewo wsadzono w ziemię, ale zapewne nie po to, aby zapuściło korzenie.

— **Nagła śmierć.** Na ul. Pilnikarskiej zmarł ubiegłej nocy nagle na udar serca 75-letni robotnik miejski Grzegorz Szergut. Zwłoki zabrano do zakładu medycyny sądowej.

□ **Stary Sambor.** Przed kilku dniami prowadzono przez ulice miasta Lwowa kilkuset jeńców, wziętych w Starym Samborze. Miasteczko jest zupełnie nieuszkodzone.

□ **Czerniowce.** Do miasta ściągają się z różnych stron kraju mieszkańcy, którym zagraża głód. Komitet miejski asygnował 66.000 rb. na pomoc bezdomnym.

○ **Poincaré rektorem uniwersytetu w Glasgowie.** Uniwersytet w Glasgowie mianował prezydenta republiki francuskiej Poincaré'go lordem i nadał mu tytuł honorowego rektora uniwersytetu. Poincaré przy-

jął godność i wystosował do uniwersytetu list dziękczynny.

○ **Majatek zmarłego króla.** Król Karol rumuński miał pozostawić 400 milionów franków majątku, zdeponowanego w bankach niemieckich.

○ **Muzeum wojenne.** W Mińsku organizują muzeum wojenne. Zaczęto składać dokumenty państwowe i prywatne i wszystkie materiały, odnoszące się do wojny.

Rzecz tę zainicjowano za przykładem Piotrogradu, gdzie do tego dała inicjatywę biblioteka Cesarska.

○ **Z Tryestu.** Wedle relacji „N. Wr. Korespondent” „Stockholms Tyningen” doniósł z Rzymu, iż gubernator austriacki w Tryjeście polecił urządzić wykaz stu wybitnych obywateli, którzy mieliby być uwięzieni, o ileby Włochy wypowiedziały Austrii wojnę. Ponadto ogłoszono, iż z powodu jakichkolwiek demonstracji na rzecz Włoch winowajcy będą rozstrzelani.

○ **Prasa Włoska w Austrii.** Dziennikom włoskim odebrano debiet pocztowy w Austrii.

Ostatnie wiadomości.

ATAKI NIEMIECKIE.

Wedle doniesień „Już. Kop.” Kluck po raz 30 u-siśnie przerwać front francuski w Roy i na północy.

W Belgii w kierunku na Ypres idzie nowa armja niemiecka w sile 8 korpusów. Są to prawdopodobnie wojska uruchomione po upadku Antwerpii.

KRÓL BAWARSKI.

„Już. Kop.” notuje kursująca po Piotrogradzie pogłoskę, że król bawarski wskutek nieporozumień w głównym sztabie niemieckim porzucił armję niemiecką.

Czy tak się stało istotnie, niema oficjalnego potwierdzenia; niesnaski bawarsko-pruskie są jednak faktem nie ulegającym wątpliwości.

W ZAJĘTEJ OSTENDZIE.

W zajętej przez Niemców Ostendzie czynią się usilne przygotowania. W miejscowości tej mają być ustawione „Zeppelin” i łodki podwodne.

Niemcy skierowali dwa balony nad Dunkierkę, oba jednak zostały zniszczone.

HOLANDJA.

„Odessk. Now.” ogłaszają pismo miejscowego konsula holenderskiego, który oświadczył, że wszelkie pogłoski o przychyleniu się Holandji na rzecz Niemiec są pozbawione podstawy. Konsul oświadczył, że „rząd holenderski trzymał się i będzie nadal wszelkimi środkami dochowywał najściślejszej neutralności”.

„Już. Kop.” donosi, że eskadra niemiecka w pełnej gotowości bojowej podeszła ku brzegom Holandji.

WE WŁOSZCZCII.

Prawdopodobnie stanowisko ministra spraw zagranicznych nie zostanie obsadzone aż do ukończenia wojny, a agendy tego ministerstwa sprawować będzie prezes rady ministerjalnej Salandra.

Do Czytelników!

Przypominamy, że prenumeratę „Słowa Polskiego” rozpoczynać można każdego dnia, nie tylko w pierwszym dniu miesiąca.

Prenumerata miesięczna wynosi we Lwowie kor. 2.50, z odnoszeniem do domu kor. 3.10; kwartalnie kor. 7.50, z odnoszeniem do domu kor. 9.30.

Prenumeratę przyjmujemy tylko w Administracji: Lwów, Zimorowicza 15; roznosiciele bowiem obecnie nie są upoważnieni do inkasowania przedpłaty.

Zapraszając do prenumeraty, zwracamy uwagę, że najdogodniej i najtaniej wypadnie wnosić przedpłatę bezpośrednio w Administracji, gdyż tylko w takim razie ręczyć możemy za punktualną dostawę. Roznosiciele roznoszą pismo nasze jak zawsze dwa razy dziennie na wszystkich ulicach Lwowa.